

Marcin Wołk

"Intentions in the Experience of Meaning", Raymond W. Gibbs, Jr., Cambridge 1999; "Intentions : Negotiated, Contested, and Ignored", Arabella Lyon, Pennsylvania 1998 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 98/4, 239-250

2007

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Raymond W. Gibbs, Jr., *INTENTIONS IN THE EXPERIENCE OF MEANING*. Cambridge 1999. Cambridge University Press, ss. VIII, 414.

Arabella Lyon, *INTENTIONS: NEGOTIATED, CONTESTED, AND IGNORED*. University Park 1998. Pennsylvania University Press, ss. VIII, 216. „Literature and Philosophy”. (General Editor: A. J. Cascardi).

Tocząca się od półwiecza głównie w Stanach Zjednoczonych dyskusja o wpływie intencji autorskich na interpretację i o roli, jaką odgrywają one w semantyce dzieł literackich, jest w Polsce prawie nieznaną. Właściwie niedostępny, chociaż przetłumaczony na polski, pozostawał do niedawna słynny artykuł Wimsatta i Beardsleya, od którego debata się zaczęła¹. Spośród osób zabierających w niej głos szczęście do przekładów mieli tylko Eric Hirsch i Stanley Fish, reprezentujący skrajnie rozbieżne stanowiska w obrębie intencjonalizmu². Po polsku ukazał się ponadto ciekawy artykuł Görana Hermeréna, który analizował od strony metodologicznej wczesną fazę sporu intencjonalistów z antyintencjonalistami, wskazując na jego nierozstrzygalność³. Choć szwedzki badacz ma zapewne rację, w ciągu 30 lat, jakie minęły od publikacji jego tekstu, kontrowersje wokół intencji bynajmniej nie znikły, a impulsy płynące ze strony lingwistyki czy filozofii umysłu pozwoliły wprowadzić polemikę na nowe tory. Oprócz wspomnianych prac znamy jeszcze w Polsce dotyczące intencyjności prace Umberta Eco⁴, kłopot polega na tym, że anglosascy dyskutanci przywołują je – jak zresztą tradycję semiotyczną w ogóle – niezmiernie rzadko. Natomiast spośród polskich autorów aktywnie interesuje się tą problematyką chyba jedynie Danuta Szajnert, która w serii artykułów nie tylko zaprezentowała debatę toczącą się za granicą, ale też w interesujący sposób przedstawiła własne zmieniające się stanowisko⁵.

Brak otwartej dyskusji nad zagadnieniem intencji wiąże się u nas, oczywiście, ze zdominowaniem refleksji teoretycznoliterackiej przez paradygmat strukturalny, który nie zachęcał do stawiania pytań o związki tekstu z zewnętrznym wobec niego twórcą. Jednak problematyka ta różnymi drogami przenikała do polskich prac literaturoznawczych. Właściwie nigdy nie zrezygnowali z niej historycy literatury, pojawiała się w szkicach interpretacyjnych oraz w studiach z zakresu edytorstwa, uwzględniały ją badania poświęcone stylizacji, parodii, aluzji literackiej, satyrze, ironii, perswazyjności, autotematyzmowi, autobiografizmowi, cykliczności, głosowej interpretacji tekstu. Kategoria intencji nadaw-

¹ M. C. Beardsley, W. K. Wimsatt, Jr., *The Intentional Fallacy*. „Sewanee Review” 1946, nr 3. Przekład m.in. w: W. K. Wimsatt, Jr., *Verbal Icon: Studies in the Meaning of Poetry*. Lexington 1954. – M. C. Beardsley, *Aesthetics*. New York 1958. – *On Literary Intention*. Ed. D. Newton - De Molina. Edinburgh 1976. Tłumaczenia polskie: *Błąd intencjonalny*. Przeł. B. Grodzicki. „Tematy” (Nowy Jork) 1966, z. 18; *Błąd intencji*. Przeł. J. Gutorow. W zb.: *Teorie literatury XX wieku. Antologia*. Red. A. Burzyńska, M. P. Markowski. Kraków 2006.

² E. D. Hirsch: *Interpretacja obiektywna*. Przeł. P. Graff. „Pamiętnik Literacki” 1977, z. 3; *Rozumienie, interpretacja, krytyka*. Przeł. K. Biskupski. W zb.: *Znak, styl, konwencja*. Wybór, wstęp M. Głowiński. Warszawa 1977; *Trzy wymiary hermeneutyki*. Przeł. P. Parleja. W zb.: *Współczesna teoria badań literackich za granicą*. Oprac. H. Markiewicz. T. 4, cz. 1. Kraków 1992. – S. Fish: *Literatura w czytelniku: stylistyka afektywna*. Przeł. M. B. Fedewicz. W zb.: jw.; *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*. Red. A. Szahaj. Kraków 2002.

³ G. Hermerén, *Intencja a interpretacja w badaniach literackich*. Przeł. B. Fedewicz. „Pamiętnik Literacki” 1977, z. 4.

⁴ Zob. zwłaszcza U. Eco, R. Rorty, J. Culler, Ch. Brook-Rose, *Interpretacja i nadinterpretacja*. Red. S. Collini. Przeł. T. Bieroń. Kraków 1996.

⁵ D. Szajnert: *Jeszcze o „błędzie intencyjności”*. (*Intencja autora a interpretacja dzieła literackiego – wprowadzenie do analizy problemu*). „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 1990, z. 1; *Interpretator na rozdrożu, albo rozterki byłego antyintencjonalisty*. Jw., 1996, z. 1/2; *Intencja i interpretacja*. „Pamiętnik Literacki” 2000, z. 1; *Intencja versus inwencja. Dylemat etyczny?* „Teksty Drugie” 2006, nr 1/2.

cy (a czasem także odbiorcy) występowała – niekiedy pod nazwami mniej kojarzonymi się z niechcianym genetyzmem – w ogólniejszych studiach na temat komunikacji literackiej i genologii. Restytucji badawczej osobowo rozumianego podmiotu i jego przekazywanych w tekście intencji sprzyjały wreszcie przemiany w obrębie samej literatury, zwłaszcza kariery form autobiograficznych i dokumentarnych. Ma jednak rację Szajnert, że „Trzeba było aż intertekstualnego boomu, żeby »kłopotliwy problem intencyjności« trafił do polskiej nauki o literaturze [...]”⁶. Od lat dziewięćdziesiątych pojawia się w niej dość często w związku ze wzrostem zainteresowania kategorią podmiotowości, choć zazwyczaj nie jest z tej ogólniejszej tematyki w sposób czytelny wyodrębniany.

Na przykładzie będących przedmiotem niniejszego omówienia książek Raymonda Gibbsa i Arabelli Lyon dobrze widać, skąd czerpią inspirację i w jakich kierunkach rozwijają się nowsze amerykańskie badania z tego zakresu. Gibbs analizuje zjawisko intencji na tle potocznych praktyk komunikacyjnych, kontynuuje więc tradycję wywodzącą się od Paula Grice’a i Johna R. Searle’a, wzbogaca ją jednak znacząco przez uwzględnienie dorobku nauk kognitywnych (sam jest psycholingwistą). Lyon z kolei interesuje się retoryką i jej zastosowaniami w dyskursie publicznym, a analizie poddaje głównie teksty filozoficzne. U obojga badaczy kwestia intencyjności wypowiedzi literackich okazuje się fragmentem jakiejś większej grupy zagadnień, lecz dla obojga jest to fragment szczególnie istotny, m.in. dlatego, że to sfery literackości dotyczyły najzagorzalsze dyskusje w XX-wiecznej humanistyce.

Gibbs stawia sobie za cel wykazanie, że „wiele spośród tego, jak rozumiemy język mówiony, interpretujemy teksty pisane i odbieramy dzieła sztuki, w dużym stopniu wpływa z poszukiwania intencji komunikacyjnych. Nie znaczy to, że koniecznie staramy się wydobyć konkretne intencje rzeczywistej osoby, która stworzyła daną wypowiedź czy dzieło sztuki. Jednak naszym postępowaniem w trakcie rozumienia znaczeń kieruje założenie, że ktoś, kogo możemy nawet nie znać, powiedział coś czy wytworzył z jakichś szczególnych powodów, które powinniśmy odkryć” (G 4)⁷. Taki pogląd – Gibbs nazywa go „przesłanką kognitywnego intencjonalizmu [*cognitive intentionalist premise*]” (G 16) – nie implikuje tezy, jakoby zamiar komunikacyjny twórcy wyznaczał granice interpretacji, badacz stwierdza tylko, że dążenie do rozpoznania intencji autora/sprawcy stanowi „istotną część [rzeczywistych] procesów poznawczych uruchamianych podczas rozumienia wszelkich ludzkich działań” (G 4–5). W przytoczonych fragmentach ujawniają się najważniejsze cechy podejścia Gibbsa, decydujące zarówno o atutach, jak i o słabościach jego pracy. Mamy tu odwołanie do doświadczenia potocznego jako kryterium poprawności sądów poznawczych (kolektywne „my” czy „ludzie” będzie się przewijało przez całą książkę) – zapewnia to ich sprawdzalność, ale zarazem wystawia na łatwą krytykę: zawsze znajdują się osoby, które reagują inaczej. Mamy, nie wyrażone wprost, przekonanie o komunikacyjnej naturze wszystkich przejawów aktywności człowieka, które prowadzi m.in. do stawiania literatury w jednym szeregu z innymi użyciami języka – to z kolei pozwala dostrzec cechy wspólne różnym praktykom symbolicznym, ale grozi przeoczeniem swoistości komunikacji artystycznej. Mamy ostrożne łągodzenie kategoryczności twierdzeń, dowodzące krytycyzmu, lecz osłabiające potencjał tej pracy jako propozycji teoretycznej. Mamy wreszcie dążenie do łatwej zrozumiałości, które często, niestety, owocuje kiepskim stylem, powtórzeniami, brakiem precyzji i spłyceciem bardziej złożonych problemów. Cechą niewidoczną w przywołanych fragmentach, a z metodologicznego punktu widzenia zasadniczą, jest rozległe wykorzystanie wyników eksperymentalnych badań psychologicznych.

⁶ Szajnert, *Interpretator na rozdrożu*, s. 120. Tamże przykłady prac, w których występuje pojęcie intencji autorskiej.

⁷ Cytaty z omawianych książek lokalizuję stosując skrót G (Gibbs) lub L (Lyon) z numerem odpowiedniej strony.

Jednak rys wyróżniający ujęcie Gibbsa zwłaszcza na tle tradycyjnych modeli intencyjności i decydujący w moim przekonaniu o jego wartości to przesunięcie akcentu z nadawcy na odbiorcę (będę się posługiwał tymi terminami, choć badacz zazwyczaj mówi o „*speakers*” i „*listeners*”) oraz próba uchwycenia dialogowego stosunku między obu instancjami. Praca skupia się na przebiegu tytułowego „doświadczania znaczenia”, które zostaje przedstawione jako relacja dynamiczna, aktywna i społeczna. Intencje mówiącego mogą być odczytywane mylnie, bywają ignorowane lub odrzucane przez słuchacza (ten wątek pojawia się wyraziście u Lyon), nie zawsze da się ustalić, kto jest sprawcą konkretnej wypowiedzi (np. w sytuacji anonimatu, autorstwa zbiorowego, rozległych ingerencji wydawcy czy cenzora), a nawet jeśli twórca jest znany, problemem pozostaje potencjalna rozbieżność jego zamiarów pierwotnych i zrealizowanych, jawnych i ukrytych, świadomych i nieświadomych, własnych i narzuconych przez mechanizmy psychologiczne, kulturowe czy polityczne. Wszystko to nie zmienia jednak faktu, że ludzie myślą o sobie jako o podmiotach kierujących się intencjami („*intentional agents*”) i podobną motywację przypisują innym. Obcując z partnerami bezpośrednio czy za pośrednictwem rozmaitych wytworów, nieustannie wyciągamy wnioski na temat ich przypuszczalnych zamiarów i reagujemy na nie, starając się zarazem spełnić, zakomunikować bądź ukryć zamiary własne. „Nasze zainteresowanie nawiązaniem łączności z intencjami innych jest tak podstawowym elementem sposobu, w jaki tworzymy znaczące interpretacje artefaktów, że czasami wydaje nam się, iż dociekanie intencji to coś nadobowiązkowego, coś, czego można zaniechać” (G 16). Intencjonalność jest konstytutywnym czynnikiem wszelkiej ludzkiej praktyki, tylko teoretycy czasami podważają jej rolę, ale i oni robią to przecież intencjonalnie.

Intencje, powiada Gibbs, są nie tylko celowościowymi stanami mentalnymi, odzwierciedlającymi to, co jednostka zamierza zrobić. Są one przede wszystkim odbiciem „wzajemnych relacji między ludźmi w różnych sytuacjach społecznych”. Właśnie ze „skoordynowanych, opartych na współdziałaniu interakcji w mowie, piśmie i dziełach sztuki” wyrastają znaczenia (G 38–39). Istotą „wymiany komunikacyjnej” („*communicative exchange*”), przynajmniej w warunkach typowych, jest bowiem zgranie działań mówiącego i słuchacza, nastawione na wzajemne zrozumienie intencji i na wytwarzanie intencji wspólnych. Takie uzgadnianie zamiarów i sensów może niekiedy prowadzić do powstania znaczeń nowych, nie przewidzianych przez żadnego z uczestników. W kolejnych rozdziałach badacz rozwija tę dialogowo-sytuacyjną koncepcję znaczenia, analizując wiele przykładów z życia codziennego, polityki, obcowania ze sztuką. Wykorzystuje przy tym w twórczy, choć nieco eklektyczny sposób, prace z zakresu filozofii i logiki (m.in. Johna L. Austina, Elizabeth Anscombe, Petera F. Strawsona, ale także Michaiła Bachtina), lingwistyki (François Recanatiego, Dana Sperbera i Deirdre Wilson), socjologii (Ervinga Goffmana), przede wszystkim zaś liczne studia z dziedziny psychologii i psycholingwistyki.

Interdyscyplinarne spojrzenie na problem komunikacji prowadzi do wniosku, że rozumienie znaczeń ma charakter kontekstualny, a nie systemowy. Polega na odniesieniu danej konstrukcji znaczącej do jej otoczenia dyskursywnego (wypowiedzi wcześniejsze, równoległe i przewidywane), behawioralnego (zachowanie, gesty, mimika), psychologicznego (postawy i dążenia uczestników komunikacji) oraz społecznego (układ ról i zależności między rozmówcami, związki z instytucjami i autorytetami). „Nierzadko to, co wydaje się prostym, dosłownym znaczeniem komunikatu, jest znaczeniem określonym kontekstowo, lecz podzielanym tak powszechnie, że sprawia wrażenie ustalonego poza jakimkolwiek kontekstem” (G 67). Wśród elementów tak pojętego kontekstu intencje nadawcy odgrywają rolę kluczową, są też w istocie ważniejsze niż werbalna treść przekazu: „Ludzie zwykle bardziej skupiają się na tym, do czego mówiący zmierza, niż na tym, co powiedział” (G 111). O znaczeniu komunikatu dla odbiorcy przesądzają wyobrażenia tego ostatniego na temat intencji nadawcy w danych okolicznościach.

Na dowód zasadniczo intencjonalnej dyspozycji człowieka oraz wpływu założenia

intencyjności na interpretację Gibbs przytacza wyniki własnego eksperymentu (G 103–104). Jego uczestnikom przedstawiano rozmaite zdania o nieoczywistym sensie (typu: „Papieros to bomba zegarowa” czy „Skalpel jest jak podkowa”) informując, że są bądź to cytatami z dzieł XX-wiecznych poetów, bądź zestawieniami słów wygenerowanymi przez program komputerowy. Porównując obie serie, badani nieodmiennie wskazywali na wyrażenia „stworzone przez poetów” jako bardziej znaczące, poświęcali więcej czasu na ich zrozumienie i dłużej zwlekali ze stwierdzeniem ich bezsensowności niż w przypadku wyrażen rzekomo pozbawionych ludzkiego autora. Wniosek: anomalia, za którą stoi podmiot intencjonalny, może być metaforą, anomalia nieintencjonalna – co najwyżej efektywną zbitką słowną. Pierwszą warto się zajmować, bo a nuż ktoś próbuje nam coś za jej pośrednictwem przekazać. Na drugą szkoda czasu: mimo że jest tworem słownym, nie należy do sfery komunikacji.

Rozumienie ma według Gibbsa charakter nie tylko intersubiektywny, lecz także wieloetapowy. Przebiega od bezpośredniego, z zasady nieświadomego uchwytowania sensu wyrażen („*comprehension*”), przez świadome klasyfikowanie wypowiedzi np. jako stwierdzającej czy ironicznej („*recognition*”), po interpretację materiału uzyskanego na etapach wcześniejszych, np. przypisanie znaczeń metaforom („*interpretation*”), oraz jego ocenę („*appreciation*”). Pierwszy etap jest niezbędny, pozostałe mogą się w ogóle nie pojawić, i to nie tylko w zwykłej komunikacji, ale nawet przy czytaniu tekstów literackich. Jednak to owych dalszych stadiów, zwłaszcza zaś tego, co jest w ich trakcie wytwarzane – czyli interpretacji ujętej statycznie, jako rezultat rozumienia – dotyczy większość funkcjonujących w humanistyce modeli teoretycznych. „Filozofowie, lingwiści, antropolodzy i teoretycy literatury skupiają uwagę na produktach świadomej interpretacji i w większości nie zajmują się szybkimi, nieświadomymi procesami rozumienia. Kognywiści [natomiast], zwłaszcza kognitywni psychologowie i psycholingwiści, zwykle skupiają się na prędkich, bezpośrednich procesach myślowych, które zachodzą w pierwszych sekundach przetwarzania języka” (G 102–103). Niedostrzeżenie wieloetapowości rozumienia i odmiennosc metodologii to, zdaniem Gibbsa, najważniejsza przyczyna kontrowersji między intencjonalistami a antyintencjonalistami. Interpretację jako jeden z końcowych produktów procesu pojmowania można bowiem opisywać w oderwaniu od zamiarów mówiącego, a do jej charakterystyki dobrze nadają się introspekcja i racjonalna analiza – tradycyjne narzędzia humanistyki. Natomiast „kognitywna nieświadomość” („*the cognitive unconscious*”), której pracę da się obserwować dzięki eksperymentalnym metodom współczesnej psychologii, przejawia silną skłonność do przypisywania intencyjności ludzkim, a czasem nawet pozaludzkim działaniom. Zamiast toczyć nierozstrzygalny spór – konkluduje Gibbs – czas podjąć badania interdyscyplinarne, w których metodologia będzie dopasowana do specyfiki poszczególnych faz procesu rozumienia, a wyniki uzyskane dla jednego etapu nie będą automatycznie rozszerzane na pozostałe.

Mimo tak polubownego stanowiska autor poświęca resztę książki na wykazanie, że wiązanie znaczenia z intencjami jest powszechne i uzasadnione także na tych etapach i w tych dziedzinach komunikacji, gdzie często podaje się je w wątpliwość. Analizuje trzy takie obszary: literaturę, prawo oraz sztukę. Zwłaszcza w dziedzinach pierwszej i ostatniej (choć w krajach anglosaskich także w drugiej) ogromną rolę odgrywa instytucja autora. „Nasza kultura przykłada wielką wagę do tożsamości mówców, pisarzy, artystów. Być może, najistotniejszym aspektem pojęcia autorstwa jest niejasno uchwytywana obecność ludzkiej kreatywności, osobowości i autorytetu, którą zdaje się zapewniać autorstwo imienne [*nominal authorship*]” (G 205). Gibbs świadom jest historycznej i kulturowej względności tego stanu rzeczy. Wskazuje np., że rozpoznawalność indywidualnego twórcy stała się szczególnie istotna dla funkcjonowania i oceny dzieł literackich dopiero w czasach renesansu, choć już w starożytności i średniowieczu należała do podstawowych kryteriów wartościowania tekstów naukowych i filozoficznych. Również tendencje zauważalne współcześnie – od spotęgowanej intertekstualności i interaktywności rozmaitych dziedzin kultury po odgrywające coraz większą

rolę formy tworzenia kolektywnego (średnia liczba autorów prac z zakresu nauk przyrodniczych wzrosła z 1,8 w 1955 r. do 3,5 w latach dziewięćdziesiątych, pojawiły się publikacje mające w nagłówku po kilkaset nazwisk!) – wskazują, że „mit samotnego geniusza” nie jest wieczny i, być może, niedługo odejdzie do lamusa⁸.

Intencyjność pozostaje jednak definicyjną kategorią estetyki: „Rozumienie dzieła sztuki zaczyna się od uznania, że dany artefakt został intencjonalnie stworzony po to, by uchodzić za dzieło sztuki” (G 321). Ważnym kryterium estetyczności jest także, mimo wszelkich zastrzeżeń, oryginalność zamiaru artystycznego. Stwierdzenie Monroe Beardsleya, że falsyfikat nieodróżnialny od oryginału ma równą z nim wartość estetyczną⁹, może być tylko formalistycznym kuriozum. Z łatwością przeciwstawimy mu fakty takie, jak zmiana powszechnej oceny, a przynajmniej zaszeregowania utworu, który okazał się mistyfikacją, naśladownictwem lub w którego powstaniu brały nadmierny udział osoby trzecie (chyba że ich uczestnictwo, jak w sztuce interaktywnej, zostało zaplanowane przez twórcę). Tożsamość dzieła jest bowiem nadal ściśle związana z tożsamością autora, a jego znaczenie – z intencjami komunikacyjnymi i artystycznymi, które można przypisać realnemu podmiotowi czy choćby powiązać z historyczno-kulturowym kontekstem powstania. Tak właśnie w zakończeniu swojej książki Gibbs interpretuje Borgesowskiego *Pierre’a Menarda*, autora „*Don Kichota*”.

Skądinąd wiemy, że tożsamość autorów bywa nieoczywista i złożona, podobnie jak kierunek ich intencji. Ten sam Borges w innym tekście, również przez Gibbsa przywołanym, analizował swoje skomplikowane związki z publiczno-literackim wizerunkiem symbolizowanym przez własne nazwisko. „Ja” to podmiot psychologiczny, „Borges” jest wtórnym podmiotem kulturowym, który przenika jednak w prywatne życie swojego *alter ego*, a podjęcie refleksji nad ich wzajemną zależnością dodatkowo gmatwa sprawę: „Nie wiem, który z nas dwóch pisze tę stronicę”¹⁰. Szczególnie skomplikowany jest przypadek Fernanda Pessoa, przybierającego szereg nie tylko pseudonimów, lecz także stylów literackich, biografii, a nawet osobowości twórczych. Tu kreacja sięgnęła tak głęboko, że figurę, która wyłania się z tekstów podpisanych własnym nazwiskiem poety, badacze skłonni są uznawać za twór równie sztuczny co jego „heteronimy”¹¹. Gibbs ogranicza się do odnotowania tych komplikacji, nie poddając ich głębszej analizie. Trochę szkoda, choć w jakimś sensie jest usprawiedliwiony – sam fakt, że zastanawiamy się, kim był Pessoa i dlaczego prowadził swoje gry z (nie)tożsamością, dowodzi słuszności „przesłanki kognitywnego intencjonalizmu”.

Niestety, badacz w podobny sposób załatwia dyskusję z XX-wiecznymi teoriami interpretacji. Rzetelnie, choć z konieczności pobieżnie, relacjonuje najważniejsze z nich, wskazuje ich mocne i słabe strony (trzeba zaznaczyć, że dostrzega także uproszczenia koncepcji intencjonalistycznych), by w podsumowaniu stwierdzić, iż większość omówionych teorii nie docenia „silnej u zwykłych czytelników tendencji do wiązania literatury z ludzką intencjonalnością” (G 272). Zamiast polemiki otrzymujemy więc ponownie argument z potoczności, tym razem zupełnie chybiony, przywołane bowiem przez Gibbsa teorie (New Criticism, intencjonalizm Hirscha, P. D. Juhla, a także Stevena Knappa i Waltera B. Michaela, dekonstrukcja, feminizm, estetyka recepcji w wariantach Fisha i Umberta Eco, hipotetyczny intencjonalizm Jerrolda Levinsona) w przeważającej większości dotyczą interpretacji literaturoznawczej czy krytycznoliterackiej, nie zaś zwyczajnego odbio-

⁸ Zob. J. Stillinger, *Multiple Authorship and the Myth of Solitary Genius*. New York – Oxford 1991.

⁹ M. Beardsley, *Aesthetics*. New Haven 1970. Podaję za pracą Gibbsa.

¹⁰ J. L. Borges, *Borges i ja*. W: *Twórca*. Warszawa 1974, s. 48 (przeł. Z. Chądzyńska).

¹¹ Ciekawe, że do indeksu osobowego omawianej książki wprowadzono na równych prawach nazwiska Pessoa i jego pozostałych person: Alberta Cairo, Richarda Reisa, Alvarda de Campos i Bernarda Soaresa, nie łącząc ich nawet odsyłaczami.

ru. Jest jednak pożytek z tej nie w pełni satysfakcjonującej dyskusji. Mianowicie skłania ona Gibbsa do uznania, że bogactwo znaczeniowe utworu literackiego wiąże się z występowaniem w nim sensów nie zamierzonych przez autora.

Odwołując się do teorii relewancji Sperbera i Wilson, zgodnie z którą odpowiedzialność za interpretację wypowiedzi dzielona jest między jej nadawcę a odbiorcę¹², badacz stwierdza: „ludzie mają skłonność do wyprowadzania słabych implikatur [tj. znaczeń nie związanych bezpośrednio z tym, co autor próbował zakomunikować] i będą maksymalizować ich liczbę i rodzaje, starając się jednocześnie minimalizować wysiłek potrzebny do uchwycenia myśli autora. Czytanie literatury nie narzuca takich ograniczeń czasowych jak wymiana konwersacyjna i pozwala włożyć więcej wysiłku umysłowego w wyprowadzenie całego wachlarza słabych, a nawet bardzo słabych implikatur” (G 270) oraz znaczeń całkowicie nieautoryzowanych („implikacji”). Dostrzegając literacką rolę znaczeń niezamierzonych, Gibbs podkreśla jednak, że opisany proces nie odbiega w sposób zasadniczy od mechanizmów działających w trakcie rozumienia codziennych odmian języka. „Doświadczenie znaczące [*meaningful experience*] związane jest z podbudowaną społecznie rzeczywistością kognitywną, w której ludzie piszą, czytają i spierają się o teksty, a nie z jakimś eterycznym światem tekstualności, oderwanym od osób tworzących teksty i posługujących się nimi” (G 256). Z tych samych powodów badacz nie godzi się na uznanie konwencji za istotny czynnik stabilizujący znaczenia: to pogląd tych, którzy „lekceważą radykalną nieokreśloność [„*indeterminacy*”] konwencji językowych i nie dostrzegają władzy, jaką realni autorzy mają nad współczesnymi praktykami czytania” (G 251; to frapujące zagadnienie nie zostaje w pracy rozwinięte, Gibbs wskazuje je jako jeden z problemów pozostających do zbadania).

W kończącym książkę rozdziale-manifeście zatytułowanym *The Intentional Mind* Gibbs wyjaśnia swoją niechęć do konwencji. Kojarzą mu się one z upraszczającym, „kodowym” modelem komunikacji, zgodnie z którym ludzkie zachowania i wytwory kryją w sobie tajemne znaczenia, które mogą stać się dostępne dopiero po użyciu właściwego klucza; na takiej mechanistycznej semiotyce budowane są niezliczone poradniki tłumaczące np., jak rozpoznać, kiedy osoba mówiąca „nie” w rzeczywistości chce powiedzieć „tak” (lub odwrotnie). Pojęcie konwencji wiąże się więc, zdaniem Gibbsa, z manipulowaniem znaczeniami i sterowaniem ludźmi. Nie jest też wcale konieczne do uchwycenia istoty kontaktów społecznych: przynajmniej w sprawach podstawowych doskonale rozumiemy się nawzajem, nawet jeśli pozornie nie dysponujemy odpowiednim kodem. Dzieje się tak dzięki podobieństwu naszych doświadczeń oraz wspólnej wszystkim istotom działającym intencjonalności.

Książka Arabelli Lyon, będąca pod wieloma względami przeciwieństwem pracy Gibbsa, jest zarazem jej dobrym uzupełnieniem. Tam mieliśmy wywód aż nazbyt przejrzyście skomponowany, z powtarzającymi się, niemal podręcznikowymi podsumowaniami poszczególnych ustępów. Tu otrzymujemy tekst trudny, pozbawiony rekapitulacji, zmuszający czytelnika do samodzielnego wyprowadzania wniosków (charakterystyczne, że rozprawa nie ma wyodrębnionego zakończenia). Tam było nieustanne odwoływanie się do codzienności i empirii, z którego powoli wyłaniały się jakieś uogólnienia. Tu jest śmiałe teoretyzowanie wsparte analizą tekstów literaturoznawczych i filozoficznych. Tam dyskutuje z konkurencyjnymi propozycjami przypomiła prezentację stanu badań; tu króluje duch polemiki, a autorka nie czuje respektu nawet przed największymi (jednocześnie czerpiąc obficie z ich dorobku). Sądząc z bibliografii i dat publikacji, te dwa ujęcia intencyjności są całkowicie niezależne, ale zgodność merytoryczna pogłębia wrażenie ich komplementarności. Punkt dojścia rozważań Gibbsa – stwierdzenie, że pomimo różnic potrafimy

¹² Zob. D. Sperber, D. Wilson, *Relevance: Communication and Cognition*. Cambridge, Mass., 1986.

nawiązywać łączność z intencjami innych – jest w istocie punktem wyjścia pracy Lyon. Jej konkluzja brzmi zresztą bardzo podobnie, choć ze znamioną modyfikacją: komunikujemy się właśnie dzięki różnicom.

Do takiego wniosku prowadzi badaczkę próba skonstruowania retorycznego modelu intencji, dostosowanego do potrzeb kultury ponowoczesnej. To dopowiedzenie jest ważne. Dawna retoryka, poza nielicznymi wyjątkami, nie podejmowała w sposób teoretyczny zagadnienia intencji. Nie było takiej potrzeby – intencyjność działań mówcy zakładano jako oczywistość, analizie podlegały przede wszystkim techniki spełniania zamiaru perswazyjnego. Stąd m.in. Kwintylianus „*vir bonus dicendi peritus*” (w sformułowaniu Jerzego Ziomka: „maż zacny, w mówieniu biegły”), akcentujące predyspozycje etyczne oratora i sprawność jego wysłowienia, pomijające zaś osobowość adresatów i warunki porozumienia, bo te traktowane były jako stałe. Tymczasem retor współczesnej demokracji to tylko jeden z licznych podmiotów w społeczności pluralistycznej, często wieloetnicznej czy wielokulturowej, w której „różnorodność jest normą” (L 191), a podstawowy środek komunikacji stanowią *mass media*, dysponujące własną podmiotowością i aktywnie kształtujące rzeczywistość. W świecie ścierających się racji, krzyżujących się i nakładających na siebie intencji retoryczność staje się aspektem wszelkich wypowiedzi¹³, sama zaś intencyjność domaga się pogłębionej refleksji. Swoją opis miejsca intencji w retoryce postmodernistycznej Lyon zaczyna jednak od analizy spuścizny tradycji.

„Retoryczne założenie intencji, zwłaszcza intencji autorskiej, wspierane jest historycznie przez cztery przynajmniej aspekty tej dyscypliny. Po pierwsze, inaczej niż poetyka i filozofia, retoryka kładzie nacisk na komunikację – komunikację funkcjonalną, instrumentalną, perswazyjną – kosztem sztuki, prawdy, interpretacji czy zabawy językiem. [...] Sposób wyodrębnienia retoryki [spośród pokrewnych dyscyplin] powoduje, że skupia się ona na dyskursie instrumentalnym, cechami zaś definiującymi dyskurs instrumentalny są cel, motyw i pożądany efekt. Po drugie, zachodnia retoryka wywodzi się z praktyk oralnych, odznaczających się bezpośrednią obecnością osoby mówiącej, która może wyrazić przynajmniej część swych intencji, oraz obecnością słuchaczy, którzy również mogą okazywać swoje intencje. W większości sytuacji retorycznych obecność rywalizujących interlokutorów zwiększa ich odczucie różnicy, a potrzeba uzgadniania różnic jest tak oczywista, że proces negocjacji dominuje nad ewentualnym badaniem szans prawdziwego poznania czyichś intencji. Po trzecie, teorie retoryczne skupiają się raczej na działaniach i skutkach niż na interpretacji i jej podstawach. Działanie z definicji obejmuje intencję (tym się różni od zwykłych poruszeń). Działanie, jak retoryka, ma wymiar publiczny, przynosi namacalny efekt. Po czwarte, tradycyjna retoryka podkreśla *kairos*, czyli ‘sposobność’. Ten swoisty rys zwraca uwagę na jednostkowość wypowiedziania się w reakcji na indywidualną sytuację, do szczególnych ludzi, z określonych powodów” (L 3–4). Natomiast retoryka współczesna, podobnie jak literatura, realizuje się przede wszystkim w piśmie, a w każdym razie w komunikatach podlegających utrwaleniu: „działania interpretacyjne, takie jak czytanie i powracanie do przeczytanego tekstu, osłabiają wyjątkowość jednostkowej sytuacji, pomniejszają rolę kontekstu konwencjonalnego i instytucjonalnego oraz usuwają natychmiastowość efektu, eksponując tekst raczej jako przestrzeń dyskursywną niż jako dyskurs rozwijający się w czasie” (L 4). Owo podobieństwo dzisiejszych praktyk retorycznych i literackich, z jednej strony, pozwala Arabelli Lyon budować własną koncepcję w drodze reinterpretacji teorii literaturoznawczych, z drugiej – umożliwia odczytanie jej pracy jako refleksji nad intencyjnością nie tylko retoryczną, ale i literacką.

Trzecim źródłem inspiracji, obok dawnej retoryki oraz współczesnych literackich teorii retoryki, jest dla Lyon XX-wieczna filozofia umysłu i działania, która pozwala doprecyzować samo pojęcie intencji. Badaczka od razu odrzuca rozumienie tej kategorii jako

¹³ Podobny sposób myślenia o retoryczności prezentuje praca M. Rusinaka *Między retoryką a retorycznością* (Kraków 2003).

autorskiego planu poprzedzającego utwór, rozumienie, które zaciążyło na literaturoznawczym sporze o interpretacyjną rolę intencji. Retoryka, zwłaszcza retoryka debaty („*deliberative rhetoric*”) ¹⁴, skierowana jest ku przyszłości, zajmuje ją interakcja mówcy z publicznością oraz działanie nastawione na zmianę istniejącego stanu rzeczy. Dlatego użyteczna okazuje się koncepcja intencyjności sformułowana przez Michaela Hanchera. Wyróżnił on trzy składowe intencje autorskiej: intencję „programatyczną” (gatunkową), związaną z celowym użyciem konkretnej formy językowej; intencję „aktywną” – dążenie do tego, by być zrozumianym jako osoba działająca w pewien sposób lub chcąc coś określonego powiedzieć; intencję „finalną” (perlokucyjną), ukierunkowaną na wywołanie szczególnego efektu ¹⁵. Teksty retoryczne, stwierdza Lyon, wyróżnia dominacja intencji finalnych, choć ważną rolę odgrywają w nich wybory formalne dotyczące konwencji, gatunków i tropów.

Podstawowe rozumienie intencji autorka przejmuje jednak od Charlesa Altieriego: intencyjność to postawa, w której podmiot rości sobie prawo do pewnego wycinka rzeczywistości, oraz proces uznawania tego wycinka za „swój” ¹⁶. „Definicja Altieriego podkreśla znaczenie intencji dla podmiotowego panowania nad światem. Widzi intencje u podstaw tożsamości osobowej, władzy („*power*”) i świata przeżywanego („*life-world*”). Intencje nie są przedmiotami bytującymi poza tekstem ani procesami zamkniętymi w umyśle; intencje to nasze zaangażowanie w świat, zaangażowanie charakteryzujące zarówno retora, jak publiczność. Działania retoryczne tworzą osobową tożsamość, władzę, świat przeżywany; intencje retoryczne nie są identyczne z namysłem estetycznym, nie wiążą się też tylko ze znaczeniem tekstu, są one zasadniczą przestrzenią naszych różnic, walutą w transakcjach, które nas łączą i dzielą. Intencje dotyczą świata, więcej – nadają mu znaczenie i pozwalają nam ustanawiać relacje ze światem i sobą nawzajem” (L 11). Za Altierim również wprowadza Lyon rozróżnienie bytujących w umyśle, uprzednich w stosunku do czynności i n t e n c j i, b y (coś zrobić) oraz aktualnych, przynależnych czynnościom, lecz wychylonych ku ich przyszłym skutkom i n t e n c j i w (działaniu celowym). Nie trzeba dodawać, że interesują ją przede wszystkim te drugie; w wypowiedziach bowiem „intencja i akt mowy istnieją razem”, „intencja jest obserwowalną częścią znaczenia, nie zaś nieuchwytnym stanem psychicznym (znaczeniem autorskim) czy dającą się wyodrębnić częścią tekstu (znaczeniem konwencjonalnym)” (L 12).

Postrzeżenie tekstu jako szczególnej maszyny intencjonalnej (badaczce nie spodobałaby się ta mechanistyczna metafora) prowadzi do nowatorskiego spojrzenia na odbiór. Tradycyjna interpretacja literacka, inaczej niż interpretacje, których dokonujemy nieustannie w codziennym życiu, zwraca się w stronę przeszłości, ku rekonstrukcji jakiegoś gotowego, już istniejącego sensu, jest „sądowa”, a nie „doradcza”. Sposób lektury projektowany przez Lyon – i odkrywany przez nią w konkretnych reinterpretacjach tekstów filozoficznych – polega na „negocjowaniu znaczenia”, wspólnym wytwarzaniu go przez ścierające się intencjonalności autora i czytelników. Zakłada działanie obu stron, traktując wpisane w tekst zamiary autorskie jako wyzwanie wobec podmiotowości odbiorcy, a nie jak rebus, za którego prawidłowe odczytanie czeka nagroda. To dialogowe spojrzenie sytuuje badaczkę w opozycji do dawniejszych teorii interpretacji, które władzę nad znaczeniem przyznawały albo jednej, albo drugiej stronie procesu komunikacyjnego. Ich krytyczna rekapitulacja jest dla Lyon okazją do sformułowania własnego modelu interakcji słownej.

¹⁴ Dosłownie: ‘retoryka doradcza’; autorka, dla której stylu charakterystyczne jest częste wykorzystywanie polisemii, nadaje jednak temu terminowi dodatkowe sensy wynikające ze znaczeń angielskiego czasownika „*to deliberate*”: ‘rozważać’, ‘naradzać się’, ‘toczyć debatę’.

¹⁵ M. H a n c h e r, *Three Kinds of Intention*. „Modern Language Notes” 1972, nr 87.

¹⁶ Ch. A l t i e r i, *Subjective Agency: A Theory of First Person Expressivity and Its Social Implications*. Cambridge 1994. Znamienne, że Lyon – podobnie jak Gibbs – mówiąc o podmiocie częściej posługuje się konotującym aktywność terminem „*agent*” niż naznaczonym receptywnością „*subject*”.

W ujęciu przedstawicieli retoryki literackiej, takich jak I. A. Richards i Wayne Booth, władza spoczywa w rękach autora, a potwierdzają ją normy etyczne regulujące proces odczytywania cudzych intencji. Richards „uznaje wprawdzie nieporozumienie za konieczny rys komunikacji, widzi w nim jednak przejaw sabotowania sensu, nie zaś możliwość wprowadzenia nowych znaczeń czy okazję do pertraktacji” (L 30). Traktowanie komunikacji jako transferu znaczeń albo techniki oddziaływania za pomocą języka prowadzi go najpierw do behawiorystycznej koncepcji rozumienia jako reakcji na tekstowe bodźce, później do teorii retoryki jako systemu tropów – teorii „całkowicie odrzucającej tradycyjną fascynację retoryki agorą, dyskursem publicznym, prawodawstwem i perswazją” (L 37). Z kolei Booth, np. w swej analizie „retorycznego kryzysu” towarzyszącego protestom studentom końca lat sześćdziesiątych, zakłada przejrzystość zamiarów autorskich, ich bezpośrednią dostępność dla czytelnika, a problem porozumienia redukuje do dobrej woli uczestników komunikacji. Retoryka jest dla niego „filozofią ludzkich sukcesów i porażek we wspólnym odkrywaniu poprzez dyskurs takich poziomów prawdy (lub choćby zgody), których żadna ze stron nie przewidywała”¹⁷. W praktyce jednak dobrą wolą ma się wykazać tylko odbiorca. Widać to w doborze przykładów: problemy wynikłe podczas aktualnego sporu politycznego, dotyczącego spraw nieraz bardzo konkretnych, Booth zestawia z kłopotami pojawiającymi się przy interpretacji klasycznych dzieł literackich, pośrednio prowadząc zaistniałą kontrowersję do trudności z odczytywaniem figur tekstowych. Taki model implikuje, zdaniem Lyon, fałszywe przekonanie, że celem działań retorycznych jest docieranie do prawdy, równie mylne założenie jednorodności audytorium, połączonego z retorem wspólnotą przynajmniej podstawowych kodów i wartości, wywołuje też obraz „czytelnika skolonizowanego” przez dominujące intencje autorskie (L 46). Wszystko to wypacza ideę retoryki.

W miejsce Boothowskiego czytelnika układowego Lyon wprowadza odbiorcę niezgodnego, opornego („*dissent reader*”), który w obronie własnej tożsamości gotów jest kontestować reguły narzucane przez autora. Tego rodzaju opór doceniła wcześniej krytyka feministyczna¹⁸. Nawiązując do niej Lyon pisze: „»Niezrozumienie« i odmowa »zgody« bywają posunięciami strategicznymi. Dzięki nim czytelniczka niezgodna może dostrzec trudności, niejednoznaczności czy spolaryzowanie rzeczywistości tekstowej i przekraczając interpretację autorską próbować je pokonać, a tym samym stworzyć coś nowego. Retoryka doradcza musi być historycznie zdolna do mówienia nie tylko o relacjach dyskursywnych opartych na kooperacji, ale i o takich, które są wymuszone, wywrotowe, konfliktowe czy wynikają z uległości”. I dodaje: „Perswazja zakłada początkową różnicę, podstawowym zaś wyzwaniem retorycznym jest wciągnięcie w interakcję czytelnika opornego” (L 45). Nie chodzi więc o zwykłą apologię aktywności odbiorcy, lecz o budowę takiego modelu komunikacyjnego, który w pełni uznałby istnienie podmiotowości po obu stronach dyskursu. Dlatego badaczka odrzuca teorię wspólnot interpretacyjnych Stanleya Fisha: grupa, określająca, jego zdaniem, repertuar kodów i zakres dążeń, które dostępne są jej członkom, przypomina „czarną skrzynkę, sprawującą nadzór nad interpretacją w sposób równie mechaniczny co intencja autorska według ujęć tradycyjnych” (L 99). Przy tym Fish traktuje obyczaje własnej wspólnoty dyskursywnej – uniwersyteckich filozofów i teoretyków literatury – jako normy powszechne. Wniosek: on także cierpi na „agorafobię”.

Poszukując pozytywnego układu odniesienia Lyon zwraca się ku hermeneutyce, zwłaszcza Gadamerowskiej, dla której „interpretacja to działalność twórcza, nie prosty odbiór, lecz kontrolowana przez tradycję kreacja albo inwencja” (L 62). Znaczenie definiowane jako rezultat fuzji horyzontów, wspólne budowanie sensów, dialogowość, postulat otwarcia się na perspektywę proponowaną przez tekst (ze świadomością ograni-

¹⁷ W. Booth, *Modern Dogma and the Rhetoric of Assent*. Chicago 1974, s. 10–11. Cyt. za pracą Lyon.

¹⁸ Zob. J. Fetterley, *The Resisting Reader: A Feminist Approach to American Fiction*. Bloomington 1978.

czających nas przedśądów i bez zapominania o własnej historyczności) – wszystko to idee bliskie Arabelli Lyon. Ale Gadamer opisuje proces rozumienia przebiegający w obrębie jednej, powszechnie akceptowanej tradycji. Lyon porusza się w świecie wielu często rywalizujących ze sobą kultur, jest też bardziej świadoma nadużyć popełnianych przy pomocy języka. Stąd wątpliwości wysuwane przez nią pod adresem niemieckiego myśliciela. Co zrobić z tekstami i mówcami zagrażającymi publiczności? Czy w imię porozumienia zawsze warto wystawiać na ryzyko swoje intencje i przekonania? Nawet gdyby zwracał się do nas ktoś w rodzaju Hitlera? Retoryka zachowująca kontakt ze społeczną praktyką dyskursywną, konkluduje autorka, powinna zawierać element hermeneutyki podejrzeń.

Najbliżej postulowanego przez badaczkę retorycznego modelu intencji sytuuje się Kenneth Burke. Lyon z aprobatą przedstawia jego pansemiotyczną wizję świata („wszystkie organizmy to krytycy nieustannie interpretujący znaki wokół siebie”¹⁹), interakcyjny i dynamiczny obraz relacji między ludźmi – istotami spełniającymi się w oddziaływaniu na innych, koncepcję mowy jako narzędzia w rękach podmiotów dążących do swoich celów oraz koncepcję retoryki, będącej „użyciem języka jako symbolicznego środka nakłaniania do współpracy istnień z natury reagujących na symbole”²⁰. Ze znakowego charakteru języka wynika pośredniość przekazywania intencji: nie mogą być one w prosty sposób wyrażane w wypowiedzi, lecz tylko transmitowane, a dokładniej – nadawca za pośrednictwem mowy może indukować pewne działania odbiorcy czy modyfikować jego postawę. Język to żywioł społeczny, który wraz z innymi składowymi kultury wpływa zarówno na warunki komunikacji, jak i na porozumiewające się jednostki, w tym także na ich intencje: „kultura formuje nas, tak jak my formujemy ją” uczestnicząc w praktykach dyskursywnych (L 94). Kulturowy aspekt intencji staje się szczególnie widoczny w komunikacji między członkami odmiennych grup ludzkich, jednak istnienie „motywów uniwersalnych”, związanych z podstawowymi sytuacjami egzystencjalnymi, sprawia, że pewien stopień porozumienia zawsze jest możliwy. Z kolei z powtarzalności celów, do jakich dążymy, wynika konwencjonalizacja użytecznych przy ich realizacji form dyskursu. Składają się one na repertuar dostępnych struktur i odmian wypowiedzi, który ułatwia komunikowanie, a zarazem kształtuje i ogranicza możliwości działań słownych.

Lyon przejmuje od Burke’a nie tylko triadę pojęć oznaczających poszczególne aspekty intencji („forma” – utrwalająca językowe sposoby reagowania na powtarzalne sytuacje, „motywy” – reprezentujący dążenia uznawane w obrębie danej kultury, wśród nich zaś te, które związane są bezpośrednio z kondycją ludzką, oraz „zamiar”, „cel” – odpowiednik intencji indywidualnej w tradycyjnym sensie; wszystkie one dochodzą do głosu i modyfikują znaczenie wypowiedzi, w proporcjach zależnych od okoliczności i typu przekazu). Przejmuje od niego także dramatyczne ujęcie sytuacji komunikacyjnej, na którą składają się czyn („*act*”), miejsce („*scene*”), podmiot („*agent*”), działanie („*agency*”), zamiar („*purpose*”). Intencję można w tym układzie zdefiniować jako „zaangażowanie dowolnego podmiotu [mówiącego, słuchacza, oponenta, obserwatora itp.] w całość dramatu” (L 97). Oczywiście, podmiotowość jest tu rozumiana relacyjnie („Podmiot nietranscendentalny mieści się w języku, kulturze, świecie; jego działania i cele ograniczane są przez siły zewnętrzne i wewnętrzne, jego intencje rozpraszają się w formach, motywach, zamiarach i możliwościach doświadczenia”), ale stanowi ona niezbywalny element komunikacji: „autor nie umarł, dzieli tylko scenę z czynem, miejscem, działaniem, celem oraz innymi podmiotami/autorami” (L 101).

Też o intencjonalnym charakterze znaczenia i o (ograniczonej) komunikowalności intencji Lyon formułuje jako wyraźne założenie: „Ponieważ język jest wspólny, publiczny i performatywny, posiadamy niej aką wiedzę o doświadczeniach, uczuciach, przekonaniach i intencjach innych”. Zdolność rozpoznawania cudzych intencji doskonalimy

¹⁹ K. Burke, *Permanence and Change*. New York 1965, s. 9. Cyt. za pracą Lyon.

²⁰ K. Burke, *A Rhetoric of Motives*. Berkeley – Los Angeles 1969, s. 43. Cyt. jw.

wraz z przyswajaniem mowy, która jest obszarem manifestowana się – czyli uzewnętrzniania – zamiarów: „rozumienie to udział w języku, a nie proces wewnętrzny” (L 106). Za Austinem i późnym Wittgensteinem badaczka stwierdza, że intencje są nieodłączne od komunikacyjnej „sceny”, ponieważ zaś sytuacja komunikacyjna daje się opisywać, można w sposób względnie obiektywny analizować także intencje. „*Logos, ethos i pathos* są wykonywane, odgrywane. Rozumiemy właśnie wykonanie [*performance*], a nie jakiś mityczny proces wewnętrzny” (L 109). Ta koncepcja „intencji bez wewnętrzności” (L 108) mogłaby być punktem wyjścia do opisu funkcjonowania intencyjności w literaturze. W pracy Lyon jest nawet fragment poświęcony roli konwencji – „tworzonych zbiorowo i powszechnie uznawanych kryteriów interpretacyjnych” – jako ważnej odmiany „strategii normalizujących” komunikację (L 110). Autorka nie rozwija jednak tego wątku, pozostając wierna swojemu zadaniu, którym jest przywrócenie retoryce charakteru praktyki osadzonej w sytuacjach społecznych, zaangażowanej w sprawy zbiorowości i skupionej raczej na kierujących się ku własnym celom słuchaczach niż na idealnych, bezinteresownych interpretatorach.

Drugą część książki wypełnia wnikliwy opis fragmentów gry intencjonalnej toczonej się między Wittgensteinem a jego czytelnikami (m.in. Bertrande Russell i Rudolfem Carnapem). Wnioski, jakie wyłaniają się z tych analiz, są interesujące także dla literaturoznawcy. Lyon pokazuje, że w praktyce dyskursywnej komunikaty bywają interpretowane instrumentalnie, a sensy przypisywane w sposób dość dowolny; „niektóre teksty czyta się nie jako znaczenie zadane, lecz jako wsparcie dla intencji odbiorcy” czy dla reprezentowanego przezeń systemu myślenia (L 138). Zamiary komunikacyjne autora brane są pod uwagę wtedy, gdy czytelnik nie mógłby sobie bez ich uwzględnienia poradzić, nie traktuje się ich jednak jako niezbędnych do zrozumienia tekstu, a często po prostu się je ignoruje – w wypadku pism Wittgensteina robili to nawet filozofowie, którzy znali go osobiście i prowadzili z nim codzienne dysputy. Problem nie tkwi więc w niedostępności intencji autorskich, lecz w tym, że odbiorcy niechętnie modyfikują swoje wyjściowe założenia, zresztą wielu z nich nawet sobie nie uświadamiają (również pod tym względem Gadamerowska hermeneutyka jest, zdaniem Lyon, zbyt optymistyczna: „trudno uznać istnienie swoich przesądów, a co dopiero wystawić je na ryzyko”, L 138). Owszem, interakcja z tekstem i uzgadnianie znaczeń pojawiają się podczas dyskusji z argumentami autora, ale czytelnicy wchodzą w spór tylko wtedy, kiedy jest to dla nich wygodne – bo utrwalona wypowiedź ma ograniczoną możliwość prowokowania reakcji. Względna bezbronność tekstu i autora wobec czytelnika sprawia, że publiczna komunikacja pisemna sprzyja wyzwalaniu „sadystycznego pożądania”, które wyładowuje się w sądach oceniających. Czerpanie przez autorytatywnego interpretatora przyjemności z „ustalania cudzej winy” (L 166) charakterystyczne jest zwłaszcza dla narracji dyscyplinarnych (filozoficznych, naukowych i, dodajmy, krytycznoliterackich). Pod tym względem mają one wiele wspólnego z dyskursem jurydycznym: „zarówno narracje prawne, jak dyscyplinarne powstają w kulturach wyposażonych w instytucje upoważniające do oficjalnych osądów” (L 165).

W zakończeniu książki badaczka jeszcze raz podejmuje ogólniejszą refleksję nad antropologiczną rolą intencji: „przeprowadzając wnioski na temat cudzych zamiarów podmiot wypracowuje strategie wchodzenia w interakcje z innymi i uczy się wykorzystywania owych interakcji do lepszego rozumienia własnego świata oraz światów innych ludzi. [...] Rozpoznawanie zamiarów wymaga namysłu nad kwestiami autodefinicji, różnicy, działań zgodnych i rozbieżnych. [...] rozwój i bogactwo naszych własnych intencji zależą od rozpoznawania intencji cudzych, gotowości na ryzyko, umiejętności wyobrażenia sobie, wytwarzania i odszyfrowywania obcych światów, jak również od zdolności do krytykowania i odrzucania światów niebezpiecznych. Ćwiczymy dziwną podwójną świadomość, wymieniając się światami: proponujemy nasze, zerkając na ich. Jesteśmy, ale tylko do pewnego stopnia, w sytuacji patowej [*in the differend*], bo stale brakuje nam r e g u ł pozwalających ocenić sytuację (dysponujemy tylko wskazówkami), mamy jednak

spore doświadczenie w odwzajemnianiu i rozpoznawaniu – to może bardziej adekwatne terminy na określenie rezultatu komunikacji niż »zrozumienie«. [...] To, co nazywamy rozumieniem – przybliżanie inności – możliwe jest dzięki pragmatycznemu procesowi rozpoznania różnicy, dzięki zwracaniu się do siebie i wzajemnemu dostosowaniu” (L 190–191).

Ponieważ komunikujemy się zawsze w sytuacji różnorodności, „Mówić znaczy radzić sobie z odmiennością”²¹ (L 194). Dialog staje się niemożliwy nie tylko wtedy, gdy konflikt doprowadził do wykopania przepaści między stronami, lecz także wtedy, gdy panuje między nimi absolutna zgoda. Wspólnota, porozumienie, *consensus* to ideały, które maskują różnice między podmiotami i między kulturami. Paradoksalnie ideały te mogą szkodzić interakcjom dyskursywnym nie mniej niż traktowanie każdej inności jako radykalnego przeciwieństwa. Dlatego zadaniem „pragmatycznej teorii retoryki” jest „rozpoznawanie i krytyka przejawiających się w dyskursie dążeń zarówno do dychotomii i opozycji, jak do identyfikacji i jednomyślności” (L 194). „Bez względu na to, jak bardzo pragnęlibyśmy wspólnoty, zrozumienia i powszechnego dobra, nie pokonamy ograniczeń poznawczych. [...] Nasi słuchacze mogą być nastawieni na wymianę, są jednak uzależnieni od swoich dążeń, kulturowo uwarunkowanych motywów oraz form, a ich interpretacje, nawet najbardziej naznaczone wzajemnością, przekształcają nasze intencje” (L 196).

Gibbs i Lyon zgodnie twierdzą, że pojęcia intencji, znaczenia i interpretacji zostały w naszej tradycji filozoficznej i estetycznej sztucznie oczyszczone z otoczki zachowawczej i społecznej. Przypominają, że „język służy do mnóstwa celów poza porozumiewaniem się” (L 187). Ta polemika z koncepcjami głoszącymi czysto informacyjną funkcjonalność mowy oraz bezinteresowność tworzenia i odbioru sztuki jest wezwaniem do poszerzonego spojrzenia na komunikację, w tym artystyczną, a także na ludzkie relacje w ogóle. Oczywiście, autorzy nie odkrywają Ameryki. Rozpoznawanie zamiarów autorskich i czerpanie pożytku (czy choćby przyjemności) z ich przekraczania chyba zawsze było powszechne w lekturach prywatnych. Intencjonalne gry znaczeniem, toczone się w rozmaitych sferach życia publicznego – od wypowiedzi krytycznoliterackich, przez podręczniki szkolne, po przemówienia polityków, którzy tak lubią cytować klasykę – są też nieodłącznym elementem społecznego funkcjonowania literatury. Wreszcie w nowszej humanistyce postulowane przez Lyon retoryczne czytanie – czytanie z własnymi motywacjami i celami, z pozycji kogoś, na kogo autor chce wpłynąć i kto ma prawo do oporu – jest nie tylko praktykowane, ale czasem wręcz nadużywane. Dlatego w omawianych pracach ważniejsza niż samo odnotowanie zjawisk intencjonalnych wydaje mi się ich ciekawa konceptualizacja, a także – widoczna zwłaszcza w „dramaturgicznym” ujęciu Lyon – pamięć o wszystkich uczestnikach interakcji językowych: autorach, czytelnikach, tekstach.

Marcin Wołk

(Uniwersytet Mikołaja Kopernika –
Nicolaus Copernicus University, Toruń)

Abstract

The paper presents two books: *Intentions in the Experience of Meaning* by Raymond W. Gibbs, Jr. and *Intentions: Negotiated, Contested, and Ignored* by Arabella Lyon. Both authors analyse the problem of communicative intention, Gibbs from the psycholinguistic and Lyon from philosophical and rhetorical points of view. The review considers primarily the books' relevance to theory of literature.

²¹ Oryg.: „*To speak is to negotiate alterity*”. „*To negotiate*” w tym zdaniu można przełożyć również jako „negocjować”, „uzgadniać”, „pokonywać”; wydaje się, że dopiero suma tych znaczeń oddaje intencję autorki.